Nr. 68. Lwów. — Środa dnia 24. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu*, ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gabrjela Archan.
Jutro: Zwiast. N. M. P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 3 | Długość dn. g. 12 m. 7
Zachód „ g. 6 m. 10 | Przybyło „ 3 minuty

Książę Bismark i Polacy.

II.

Sędziowie, którzy Kraszewskiego skazali, odkryli może w jego powieści jakąś allegorję, której wyszukać nie mogliśmy; może bohaterka, ta kobieta bez serca, której usta wąskie a zaciśnięte. zwiastują złość i nienasyconą ambicję, której wzrok dumny, chłodny i całe postępowanie zdradzają silne postanowienie wygrania za jakąbądź cenę wielkiego losu na loterji życia, i w tym celu wychodzi za milionera i arystokratę, może ta kobieta, powtarzamy, w myśli autora jest symbolem polityki bez serca, która nie chce liczyć się z uczuciem, nie uznaje go, ma je w poniewierce? Przypuśćmy, wbrew prawdopodobieństwu, że Kraszewski miał tę intencję; czyż Bismark może się za to obrazić? czyż nieraz stanowczo nie oświadczył, że dla „uczucia“ nie ma miejsca w słowniku politycznym? Nie. Nie w tem leży obraza majestatu; winą Kraszewskiego jest to, że jest Polakiem, którego Polska cała święciła jubileusz, że jest patrjotą, który przeszłości nie zapomina, który pamięta i boleje. Czy z boleścią łączy nadzieję? Wątpimy, bo czytamy w tejże powieści, że wszystko na świecie rządzi prawo żelazne i nielitościwe, że to właśnie stanowi wielką i głęboką myśl prawodawstwa mojżeszowego, że przeznaczenie na żadne prośby i błagania nie zboczy z drogi, że co się stało, stać się musiało i że Hegel to tylko powtórzenie i stwierdzenie myśli proroka.

Ale gdyby Kraszewski popełnił tylko grzech boleści, już zasłużyłby na karę. Nie wymyślono jeszcze narzędzia do mierzenia głębi duszy, nie wynaleziono sposobu wyrwania z niej pamięci. Więc tymczasem w braku czegoś lepszego, skazuje się ludzi na kilkoletni pobyt w fortecy magdeburskiej; jest to taki dobry sposób, jak każdy inny, obudzenia miłości ku panującemu i pogodzenia znękanych z ich losem.

Polacy, wydalani z prowincyj wschodnich królestwa pruskiego powieści nie pisali; nie byli też notowani w policji za umysły zbyt gorące i podżegające do nieporządków. Byli to sobie zwyczajni kupcy, rolnicy, rzemieślnicy, robotnicy, całkiem nieszkodliwi i nie można im było nic zarzucić. Wszystko to byli ludzie niewinni. Ale czy są niewinni dla Herodów?

W roku 1818 zawarty został traktat handlowy między Rosją a Prusami, orzekający, że wszelki poddany Królestwa Polskiego ma prawo osiedlić się w miastach pruskich: Gdańsku, Elblągu i Królewcu, jako chwilowy poddany króla pruskiego, i będzie chwilowym obywatelem tychże miast; warunki konieczne, aby był chrześcijaninem, pełnoletnim, człowiekiem dobrej sławy, nie karanym kryminalnie. Zdaje się, że w tych czasach, miano pewne względy dla Polaków, że starano się złagodzić choć trochę okrutną boleść spowodowaną rozbiciem kraju. Co się stało z tą umową z roku 1818?

W tym samym czasie, po kongresie Akwisgramskim, Pozzo di Borgo posłał cesarzowi swemu, Aleksandrowi I. tajny memorjał, w którym między innemi pisał: „Chociaż Prusy marzą o zostaniu cesarstwem, ale właściwie mówiąc, jest to tylko zbiorowisko kilku państewek, których polityka jest zawiłą, niejasną, niespokojną i zawsze nią budzić będzie nieufność Europy.“ — Myślećby można, że odkąd Prusy stały się państwem potężnem, przodującem w wielkiem cesarstwie, nie powinny już być niespokojne. Tymczasem przeciwnie, owa niespokojność stała się jakby systemem rządowym, metody, którą Bismark posługuje się z zamiłowaniem i sam wtedy dopiero bywa spokojny, kiedy wszyscy sąsiedzi do koła są zaniepokojeni.

Większa część prasy niemieckiej zaprotestowała (?) przeciw brutalnym wydalaniom, obmyślonym przez człowieka, którego pewien publicysta włoski nazwał odważnie „genialnym barbarzyńcą“. W jednym z tygodników berlińskich czytamy nawet, że „wydaleni cudzoziemcy uczciwie zarabiali na chleb powszedni w Wrocławiu, Gdańsku i Królewcu; że mogliby zostać w niczem nie naruszając losów królestwa pruskiego; że, jako żywo, nie przedstawiali większego niebezpieczeństwa dla narodowości niemieckiej od Francuzów osiadłych w Kolonji, Anglików — w Hamburgu, Szwedów — w Lubece, Holendrów — w Crefield itd.“

Zaznaczamy, że i parlament, zająwszy się tą sprawą, mimo gwałtownych protestacyj Bismarka, wydał o niej sąd bezstronny i orzekł, że żadna racja stanu nie może wymagać tak surowych środków, sprzeciwiających się uczuciom ogólno-ludzkim, i że ani polityka niepokoju, ani polityka dowolności nie licują z rolą poważnego państwa. Zwrócił też uwagę parlament na możliwość odwetu państw ościennych i wyraził obawę o los i bezpieczeństwo Niemców żyjących poza obrębem państwa. Ale Bismark nie dba o Niemców osiedlonych za granicą, szczęście osobisto obywateli niemieckich także niewiele go obchodzi; powoduje się on tylko ideą, dla której pracuje; myśli o teoretycznem szczęściu tej wielkiej abstrakcji, która się cesarstwem niemieckiem nazywa, a której on sam jest wcieleniem.

Bez ceremonji zatem odmówił Bismark parlamentowi prawa mięszania się do sprawy dotyczącej li tylko królestwa pruskiego i nie przybywszy na posiedzenie, nie przemawiał już więcej w tej sprawie. Ale po kilku dniach zaapelował incognito od wyroku parlamentu niemieckiego, do sejmu pruskiego, w którym ma większość za sobą. Dopomogło mu w tem stronnictwo narodowo-liberalne, którego liberalizm odznacza się tem, że lubuje się w rygorach militarnych i w prawach wyjątkowych. Izba pruska zawczasu przygotowana, nie czekała nawet oświadczenia swego pana. Znalazło się 246 deputowanych, którzy wezwali go do walki z polskością, do wprowadzenia języka niemieckiego jako wykładowego do szkół ludowych i do wykupu ziem polskich, aby je oddawać potem w ręce niemieckie. Bismark podziękował im za dobre chęci: oświadczył, że nowe prawa przeciw Polakom będą energicznie wykonane chociażby Reichstag tysiąc razy protestował; że bezzwłocznie zajmie się sprawą tępienia polskich tuziemców, że szlachta polska posiada jeszcze w Poznańskiem 650.000 morgów ziemi, przedstawiających sumę 100 milionów talarów i że nie źleby było może poświęcić taką sumę celem wykupienia majątków tych, z rąk tak źle myślących obywateli. Dodał przytem krotochwilnie, że wywłaszczeni będą zapewne woleli umieścić kapitały swoje w Rosji, w Austrji, lub... w Monaco, co wielce rozweseliło nawet pochlebców książęcych.

Kanclerz nie żąda jednak w tej chwili 100 miljonów talarów, celem wywłaszczenia Polaków; 100 milionów marek wystarczy dziś dla ministerjum spraw wewnętrznych. Za te pieniądze będzie minister kupował ziemie polskie i kolonizował je Niemcami, odprzedawał Niemcom, wydzierżawiał, słowem wszechstronnie i samowładnie frymarczył. Kupować będzie rząd dobra albo z ręki, albo z licytacji; pomagać mu będą do tego ciężkie czasy i nieogledność pewnej części szlachty, rządzącej się zanadto fantazją i skłonności do zbytków a wystawnego życia, i nieumiejącej ani równoważyć wydatków z dochodami, ani ograniczyć się w latach niepomyślnych. Upartszych, wytrwalszych, nie zmuszające ich bynajmniej, zwalczyć zamierza kanclerz sposobikami drobnemi, przekomarzaniem się, drożczeniem, kłóciem szpilką, wogóle różnemi a coraz nowemi kłopotami i nieprzyjemnościami w tej nadziei, że prześladowani zniechęcą się do swoich majątków i domów. Obmyślają się już rozmaite projekta praw w tym względzie; lekarze np. szczepiący ospę, dotychczas mianowani przez gminy, mają być w przyszłości rządowi. Myślałby kto, że ci lekarze byli sekretnymi ajentami polskości i wraz z ospą szczepili dzieciom poznańskim tęsknotę za ojczyzną i zbrodnicze nadzieje. Teraz Niemcy szczepić będą ospę, a jak słychać, używać będą po temu wyłącznie limfy z krów niemieckich, opatrzonych *ad hoc* w papiery legitymacyjne. Po szczepieniu ospy, po szkołach, przyjdzie kolej na rodzinę; każą może w domach polskich rozmawiać językiem urzędowym i t. d., słowem dojdą Niemcy do tego, że życie Polakom w Wielkopolsce zbrzydnie, stanie się niemożliwe i wszyscy zechcą się wynieść. Pewien miły dowcipniś, chcąc pozbyć się nudnych gości, kazał palić na kominku, który dymił; goście ze łzami w oczach uciekali jeden po drugim. Książę Bismark słyszał coś o owym dowcipnisiu. Dzięki staraniom jego administracji, wkrótce dymić poczną wszystkie kominy pałaców polskich, i radzi nie radzi Polacy ustąpią placu nieproszonemu gospodarzowi swej ziemi... Jedni mówią, że polityka jest sztuką, inni, że nauką, jeszcze inni, że jest jednem i drugiem potrosze. Ktoby jednak chciał ją określić z postępowania kanclerza, musiałby powiedzieć, że jestto poprostu sztuka i nauka nadużywania przez ministra władzy, jaką ma w ręku, władzy, przy pomocy której tenże minister pozbywa się i skazuje na zagładę wszystko, co mu się niepodoba. Afrykańscy królikowie w ten sam sposób pojmują władzę, ale udają się do sposobów gwałtowniejszych. Bismark jest przyzwoitszy. On nie zabija, nie morduje. On tylko żyć nie daje...

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Breve papieskie, potwierdzające ks. kan. Juljusza Dindera na arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego, zostało mu doręczone w Królewcu dnia 15. b. m. *Kurjer Pozn.* zaprzecza wiadomości, że konsekracja nowego księcia Kościoła nastąpi we Fromborku 4. kwietnia. Ani czas, ani miejsce tego aktu nie są jeszcze oznaczone.

W sejmie pruskim. podczas rozpraw budżetowych, dnia 17. bm. poczęto się użalać na wciąż rosnący niedobór i na pustki w kasie państwowej. Na to zauważał Windhorst, że nie trzeba wyrzucać np. 100 milionów na kolonizację Wielkopolski, a wtedy pustek w skarbie nie będzie. Odpowiedział mu minister finansów Scholz, a odpowiedź jego z tego względu warta uwagi, że w niej się powtórzyły te same tajemnicze motywa całej pruskiej akcji, o które mimochodem potrącił Bismark w pamiętnej swej mowie. Pan Scholz rzekł: „Rząd uważa ten wydatek za tak naglący i nieodzowny, że bądź co bądź, on musi być zrobiony. Panowie z opozycji nie dzielicie tego zdania, ale nie możecie zaprzeczyć, iż rząd od samego początku dał wyraz dobitny tym zapatrywaniom. Gdy sobie uprzytomnimy, że rząd jest przekonany, iż jeśli nic nie zrobimy w Wielkopolsce, wtedy powstanie niebezpieczeństwo, iż może *później krwią i żelazem wystąpićbyśmy musieli*, że może później daleko więcej milionów, niż dzisiaj, użyćbyśmy musieli — wtedy przyznamy, że to jest bardzo ekonomiczny środek, który z pomocą nie wielu milionów zapobiedz temu pragnie.

Niemcy. *Ostdeutsche Thorn Ztg.* wychodząca w Toruniu donosi, że się właśnie sprawdziła dawna pogłoska, którą zarejestrowaliśmy w swoim czasie, że rząd rosyjski na serjo wziął

się do wydalania z Królestwa polskiego wszystkich nienaturalizowanych w Rosji Niemców. — Carski ukaz w tej sprawie został już jakoby ogłoszony i urzęda nadgraniczne otrzymały polecenie wydalić w oznaczonym terminie wszystkie osoby, objęte wykazami, nadesłanemi tym urzędom. Termina zaś są następujące: dla robotników dziennych 3 dni; dla robotników za kontraktami 4 tygodnie; dla rzemieślników 3 miesiące; dla właścicieli ziemi pół roku i dla właścicieli fabryk 9 miesięcy. Na mocy tego rozkazu już miano z Lubicza wydalić 20 osób.

O tem rozporządzeniu rosyjskiego rządu skądinąd nie mamy wiadomości i dla tego to doniesienie zostawiamy całkiem odpowiedzialności *Ostd. T. Ztg.* Tu dodać jeszcze musimy, że dep. Richter już zainterpelował w tej sprawie ministra Puttkamera, który odpowiedział, że *urzędowej* wiadomości o takim rozkazie nie ma i nie sądzi, żeby doniesienie *Ostd. Ztg.* było prawdziwe, bo niepodobna się spodziewać takiej wrogiej akcji ze strony zaprzyjaźnionego z Niemcami mocarstwa. No, przecież Niemcy, pomimo przyjaźni z Rosją, przeprowadziły wydalania. — Jowiszem są Niemcy w systemie mocarstw, ale Rosja wołem nie jest.

Gdyby jednak doniesienie *Ostd. T. Ztg.* okazało się prawdziwem a rząd rosyjski zechciał wydalać nie samych już Niemców, lecz w ogóle niemieckich poddanych, toby ucierpieli na tem i nasi rodacy z Wielkopolski, a może i z Galicji. Uchowaj Boże!

Gadzinowcy kanclerza zapowiadają, że ponieważ upadł projekt monopolu wódczanego, przeto rząd wypracowuje projekt podwyższenia podatku od spirytusu do takiej wysokości, iżby dał tyle dochodu, ileby niósł monopol. Ten projekt ma być wniesiony do parlamentu koło Wielkanocy, a rozprawy nad nim rozpoczną się wnet po tych świętach. Doniesienie to sprawiło wielkie wrażenie w parlamentarnych kołach, zwłaszcza na tych deputowanych, którzy tak, lub owak są zaangażowani w gospodarstwie rolnem, w którem, jak wiadomo, znaczną rubrykę stanowią tak zw. suche dochody. Do tych dochodów należały także płacone przez skarb państwowy właścicielom gorzelni premja za eksport spirytusu za granicę, czyli pewien zwrot podatku gorzelnianego. Otóż do *Kolońskiej Gazety* donoszą z Berlina pod znaną półurzędową marką, że wedle nowego projektu, opracowywanego przez kanclerza, nietylko będzie podwyższony podatek wyszynkowy, co już się odbije na dochodności gorzelni, ale nadto będą cofnięte owe premja eksportowe. Więc nieprzyjęcie przez parlament monopolu nietylko odbierze właścicielom gorzelni pewne korzyści, płynące ze stałych cen wódki, ale krom tego przyprawi ich o dotkliwe straty. Rozważając tę pogłoskę, jedni utrzymują, że jest ona tylko strachem na Lachy, manewrem bismarkowskim, mającym na celu napędzić deputowanych do obozu zwolenników monopolu, a inni wprost odpowiadają, że parlament i tego nowego projektu nie przyjmie.

Centrum zdecydowało się dać swym członkom zupełną swobodę głosowania przy ostatecznej rozprawie nad ustawą antisocjalistyczną. Znaczy to tyle, co przyjęcie ustawy wedle wniosku rządowego, a to ustępstwo stronnictwa katolickiego kanclerzowi tłómaczą względami na sprawy kościelne.

Rosja. Przed paru tygodniami doniósł nasz petersburski korespondent, że do rosyjskiej rady państwowej niebawem będzie wniesiony projekt do prawa o zniesieniu na Litwie i w ziemiach ruskich prawa czynszowego. Teraz korespondent *Timesa* donosi, że ten projekt już „wszedł do rady państwowej. Drobna szlachta, siedząca z dziada-pradziada na gruntach magnackich, kościelnych i fundacyjnych, za co rok rocznie opłacała tytułem czynszowego bardzo małą, bo wynoszącą zaledwie kilkadziesiąt kopiejek z dziesięciny, należytość. Teraz, wedle projektu hr. Tołstoja, otrzyma ta szlachta swe grunta na wieczystą własność. Właścicielom tych gruntów rząd wypłaci indemnizacją, a chodaczkowa szlachta będzie należytość ratami spłacała rządowi. Nie idzie tu wcale o polepszenie bytu szlachty, której nie wolno było rugować i która miała prawo zagrody sprzedawać komu chciała, nie pytając właściciela dochodów czynszowych. Idzie tu wyłącznie o oddanie zagrodowej szlachty w zależność od rządu. Projekt ten wypracował pomocnik hr. Tołstoja, senator Plewe.

Podobno przygotowuje się jeszcze inny projekt, który mocno zatrwożył cały świat urzędniczy, lubo o nim kursują tylko pogłoski. Wedle nich, hr. Tołstoj uważa, iż uwłaszczeniem włościan zrobiono *dworianom* (szlachcie rosyjskiej) krzywdę, którą bodaj w części trzeba naprawić. Więc postanowiono jakoby dać dworiaństwu wszystkie jego dawne przywileje i stanowczy wpływ na sprawy samorządu gminnego i powiatowego, zaczem oczywiście pójdzie osłabienie biurokratycznej potęgi. W ogóle dają się w caracie dostrzegać dążenia do zwrotu ku konserwatyzmowi, ale niestety, pojętemu po rosyjsku.

Z innych wszakże stron dochodzą wręcz przeciwne wiadomości co do wewnętrznych reform. Reakcyjne dążenia hr. Tołstoja natrafiły na silny opór w senacie i radzie państwowej. Na czele opozycji stanął bożek biurokracji hr. Ignatjew i wraz z innymi dąży do rozszerzenia władzy administracyjnej a uszczuplenia praw autonomicznych. Chwilowo, teraz właśnie, ten drugi kierunek wziął górę; jako wyraz tego powstała myśl zaprowadzenia monopolu wódczanego, który — jak wiemy z tego, co się pisało o monopolu w Niemczech — oddaje w ręce biurokracji tysiące osób trudniących się procederem wódczanym. Ministra Bunge, tego socjalistę w mundurze, zmuszono podobno do zgody na ten projekt, a ponieważ teraz car jest dobrze usposobiony dla Bungego i ufa mu bezgranicznie, przeto sądzą, że monopol spirytusowy da się przeprowadzić.

Pogłoska o takim zwrocie rzeczy na niekorzyść planów hr. Tołstoja przebuje zakończenia, krawatu. Otóż go dano, puściwszy wiadomość, iż hrabia tak jest znużony, tak cierpiący, że niebawem poda się do dymisji.

Czy się sprawdzi wiadomość podana przez *Ostd. T. Ztg.* o ukazie carskim wydalającym Niemców z Rosji, o tem — jakeśmy rzekli — jeszcze nie wiemy. Ale to jest faktem, że odpowiedni projekt jest teraz w Petersburgu przedmiotem narad osobnej komisji. W związku z tą sprawą stoi rozkaz powiększenia liczby straży granicznej, zorganizowania w oddziały *objezdczyków* i przerzucenia wszystkich urzędników granicznych z miejsca na miejsce, żeby przez to oni wszędzie byli ludźmi nowymi i nie potrzebowali się krępować względami na znajomość, towarzyskie stosunki i t. d.

W przeszły piątek wyszła z Rumunji pogłoska, że rząd rosyjski gromadzi wojska w Besarabji, a w odpowiedź na to i Austrja poczęła ściągać pułki do Siedmiogrodu. *Fremdenblatt* w lot temu zaprzeczył.

Anglja. Gladstone'owi nie powiodło się nakłonić pp. Chamberlaina i Trevelyana do pozostania w gabinecie. Ustąpią oni wnet po wniesieniu przez Gladstone'a do parlamentu projektu irlandzkiego. Projekt ten jednak musi być pierwej przerobiony, bo opozycja w całej Anglji, a nawet w Irlandji (gdzie jest przecież cokolwiek właścicieli ziemskich Irlandczyków, np. sam Parnell) przeciw wywłaszczeniu wielkich posiadaczy ziemi na korzyść fermerów jest tak potężna, iż podobno Gladstone postanowił ustąpić, kwestji ekspropriacji nie poruszać i tylko wnieść bill o nadaniu Zielonej Wyspie osobnego parlamentu. Ale i przeciw temu opozycja się wzmaga.

Obok tego stanęła na porządku publicznej dyskusji kwestja zniesienia Izby lordów. — Wiemy, że kilkanaście dni temu jeden z socjalistycznych deputowanych Izby gmin postawił odpowiedni wniosek, przeciw któremu wystąpił nawet tak znany wróg lordów, jak Gladstone.— Wniosek uchylono, ale zajęła się nim opinja publiczna. Pisząc w tej sprawie *Pall-Mall-Gazette*, inspirowana często przez Gladstonea, powiada, że Izba lordów sama upadnie, gdy Anglja urządzi się federacyjnie, to jest gdy w Dublinie, Edynburgu, Kalkucie i t. d. będą osobne parlamenty — do czego nieuniknienie dojść Anglja musi.

Korespondencje.

Wiedeń 21. marca.

(Ruch u góry. — Objawy na dole. — Stagnacja ekonomiczna. — Kolej Lwów-Rawa).

(-) Ubiegły tydzień możnaby porównać do morza, kiedy na powierzchni przelewają się wielkie fale, lecz cała masa wody pozostaje spokojna, a im głębiej, tem większy spokój. Zapowiedź wielkich operacyj finansowych, wyłącznie finansowych, spowodowanych niską stopą procentową — to są owe fale po wierzchu się poruszające, a nawet możnaby powiedzieć, że są to prądy wiatrów, które dopiero po nad giełdami przelatują. Konwersja rosyjska ma obejmować dwa miljardy marek, pożyczka francuska półtora miljarda franków, Gladstona plan wykupna angielskich lordów dwieście miljonów funtów. Projekta te, jak zapewniają, oddziałały już o tyle na giełdy, że targi francuskie chcą mieć wolniejsze ręce, więc pozbywają się obcych walorów, a zwłaszcza rent austrjackich i węgierskich.

Ostatecznie jednak, lubo przy konwersjach bez pewnego kapitału obejść się nie można, gdyż trzeba skupowywać pewną ilość papierów,

---

9)

Maruja

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

Jej towarzyszom było nieco nieswojsko. Amita nie należała do amatorek długotrwającego biegu i Raymond w duszy szczerze gniewał się na Maruję, że ją tak zmęczyła. Garnier z ubolewaniem ujrzał się pozbawiony wybornej sposobności do odegrania czułej roli; obawiał się nawet, czy nie narażono go na śmieszność.

Tylko oczy Maruji, a raczej oczy jej ojca uśmiechały się tryumfalnie.

— Co za zniewieściałość, rzekła, wachlarzem zakrywając oczy od księżyca. Cywilizacja nóg was pozbawiła. Mężczyzna powinien od rana do wieczora pracować nogami, powinien nie używać żadnych innych środków komunikacyjnych.

— Jednem słowem: powinien być trampem! zauważył Raymond.

— I owszem! Ja przynajmniej chętnie zostałabym cyganką, chętnie wędrowałabym przez dzień cały i co nocy innej szukałabym kwatery.

— A co rana świeżej bielizny na najbliższym płocie, przerwał Raymond. Prawdopodobnie nie sądzisz pani aby toaleta twoja i twej siostry, dozwalała już dziś rozpocząć owę karjerę. Chłód przenikliwy zmusiłby panie odrazu do skrycia się w stogu siana, lub w kurniku.

— Sybaryta! zawołała Maruja. Następnie badawczym wzrokiem powiodła dokoła.

— Co to? spytała po chwili, wskazując na wysoką, ciemną postać, która powoli znikła z drugiej strony płotu.

— To Pereo... tylko Pereo... poznaję go po długiej serapie*), rzekł Garnier. Dziwi mnie, skąd się on wziął, bo go nie było, gdy przyszliśmy. Musiał chyba iść za nami.

Obie siostry wymieniły ukradkiem spojrzenie, którego nie dostrzegł Raymond. Amita ściągnęła ciemne brwi, przystąpiła do Maruji i lekko uścisnęła ją za rękę.

Maruja odpowiedziała w podobny sposób i podała jej ramię. Obaj mężczyźni pod wpływem mimowolnego przykrego uczucia, ochłonęli się.

Tymczasem obie siostry poszły drogą wiodącą do domu, szepcząc coś sobie po cichu.

Wysoka postać Perea znikła w zaroślach. Ale już po chwili wynurzył się on znowu z krzaków na polance, obok starej gruszy i domku z kory. Dwa czy trzy cygareta płonące w ustach mężczyzn i zakwefione postacie dwóch kobiet, które przykucnęły wewnątrz domku, wybiegły teraz naprzeciw niego.

— Co słyszałeś, Pereo? — spytała jedna z kobiet.

— Nic! — odpowiedział niecierpliwie stary sługa. Powiedziałem wam przecie, że za Primogenité*) ręczę własną szyją. Prowadzi ona za nos tego Francuza tak samo, jak prowadziła wielu innych. Donna Amita i jej Raymond są po prostu woskiem w ręku Maruji. Zresztą mówiłem już z małą i wypowiedziałem jej moje zdanie. Zapewnia ona, że niczego bać się nie potrzeba.

— Ale kiedy z nią mówiłeś, mój dobry, stary Pereo, doktor, ów amerykański djabeł, bawił u matki. U twojej — u naszej pani, Pereo! Czy chciałbyś się dowiedzieć, o czem rozmawiali? Czy może nie ma się czego bać także pod tym względem?

Przekleństwo Koorotory niechaj na cię spadnie, Pepito, zawołał gwałtownie Pereo. Jeżeli masz co powiedzieć, to mów!

— Ja? Nie! Ale posłuchaj Faquity.

To mówiąc, Pepita skinęła ręką na pokojówkę Maruji.

— Dobrze! Faquita jest córą Gomeza, córą naszej ziemi. Mów-że, mała, co ten coyote powiedział matce twej pani?

— Zaiste, kochany Pereo, tylko przypadek postawił mnie w pobliżu ich obojga.

— Zaiste, lube dziecię, lepiej byłoby, gdybyś dla dobra swej pani sama szukała podobnych sposobności. Chodź tu, mała, i powiedz, co on prawił.

— Znajdowałam się w sypialni pani, aby rozpiąć franki, gdy Pepita wprowadziła Amerykanina. Niepodobna było uciec.

*) Serape, rodzaj płaszcza.

*) Primogenita=pierworodna.

które mają być konwertowane, to przecież operacje te odbywają się raczej na papierze, niż w rzeczywistości, bo zamienia się jedne papiery na drugie. Nawet plan Gladstona, jeżeli przyjdzie do skutku, lubo wymagałby kapitałów, jednak nie odrazu. Rząd wydałby obligacje na kształt indemnizacyjnych, któremi spłaciłby lordów. Obligacje te, zabezpieczone na roli, byłyby pewne, po większej części właściciele zostawiliby je sobie, jako kapitał, od którego procenta płacić będą za pośrednictwem państwa irlandzcy farmerzy. O ile by zaś obligi te były puszczone w handel, znalazłyby zawsze chętnych nabywców. I tę jeszcze właściwość mają te plany pożyczki francuskiej i angielskiej, że skarbu państwa weale nie obciążają efektywnie. Oprócz pewnego oddziałania pożyczki francuskiej na zwiększenie podaży w papierach obcych w Paryżu, za czem pójść musiała wielka zniżka kursu tych papierów w Wiedniu, daje się uczuć i szerszy wpływ niskiej stopy procentowej. Nie publiczność, ale kapitaliści i spekulacja zaczęła rozważać, że wysokie ceny rent i papierów o stałej prowizji pozwalają na realizowanie weale znacznego zysku, który wraz z kapitałem można przecież użyć korzystnie na zakupno papierów bankowych, kolejowych, akcyj rozmaitych przedsiębiorstw, które stoją o wiele niżej, niż są warte, więc podnieść się muszą. Stąd poszło, że pomimo, iż renty spadły, papiery dywidendowe niektóre, albo się nieco podniosły, albo nie uległy dalszemu gnieceniu. Oczywista przecież, że np. kurs Alpine 28, 29 jest śmiesznie niski, zakupno po tym kursie jest interesem pewnym, choćby nieco dłużej na zrealizowanie go czekać przyszło. Wogóle jednak te obroty i symptomata natury wyłącznie kapitalistycznej, odbywają się na skalę minimalną.

Ruchu bowiem ekonomicznego zupełnie nie ma, zdaje się, że znowu świat cały stanął na martwym punkcie, ani naprzód, ani wstecz, stagnacja i apatja. Jest ona tak wielką, że nawet popieranie podatku giełdowego przez całą Izbę w Wiedniu nie a nie giełdy nie obeszło, nawet i ta okoliczność nie wywołała ani gniewu, ani dowcipów, że na referenta wybrano antisemitę Pataai. (Co prawda jest to wielki nietakt ze strony większości Izby — chyba, że chciano, aby właśnie antisemita po przekonaniu się, jak rzeczy właściwie stoją, zastępował potem projekta przedmiotowe, pozbawione żądeł rasowych i wyznaniowych nienawiści. Ale to nie tu i nie do mnie należy).

Co do ekonomicznej stagnacji, to z Berna morawskiego nadchodzą bardzo smutne wiadomości. Fabryki tkanin nie mają żadnego odbytu, można oczekiwać kilku upadłości, a z drugiej strony ponownie tam się dają odczuwać agitacje anarchistyczne między robotnikami. Fabrykanci powiadają: i owszem, niechaj się rozpoczną rozruchy, to nas tylko skłonią do zamknięcia fabryk, do zaprzestania produkcji na stratę, do czego tak trudno zdecydować się dobrowolnie.

Roboty ziemne dla kolei Lwów-Bełzec-Rawa otrzymała spółka — do której należy inżynier Gwalbert Ziembicki. Ale roboty wszelkie mechaniczne, żelazne, otrzymały fabryki arcyksięcia Albrechta w Cieszynie — bez rozpisania konkurencji. Krajowych fabryk nawet nie wezwano — albowiem niestety grają tu rolę nie tylko techniczne ale i finansowe motywa. Dyrekcja dóbr i fabryk arcks. Albrechta subskrybowała na znaczną partję prioritetów i otrzymuje zapłatę także w prioritetach, które jest w stanie trzymać i dopiero w chwili właściwej pozbywać. Krajowe fabryki ani nie wiedzą o takich transakcjach, aniby też były w stanie zawierać podobnych umów.

Debaty budżetowe nie wywierają na giełdę żadnego wpływu; jest to przeżuwanie starych rzeczy, które giełdę nic a nic nie obchodzi. — Krytyka budżetu dobrą jest dla stronnictw politycznych — giełda wierzy tylko ministrowi finansów.

List do Redakcji.

Sanok 20. marca.

Korzystając z udzielonego prawa do znoszenia się listownie z Szanowną Redakcją, pozwalam sobie zwrócić uwagę na jednę sprawę, która, o ile mnie się zdaje, jest, może jedną z najżywotniejszych, bo dotyka całej naszej przyszłości.

Chcę mówić o proletarjacie inteligentnym, mnożącym się z coraz większą szybkością, który już dzisiaj pogrążonym jest w strasznej nędzy, a który im dalej tem w coraz większą pogrążać się będzie z powodu, że konkurencja między inteligentnymi ludźmi coraz będzie silniejsza i straszniejsza.

Był czas, gdy dość było dać dziecku edukację, aby mu zapewnić dobrobyt na całe życie. Rodzice biedowali, z trudem i mozołem wiązali koniec z końcem, odbierali sobie nieraz od ust, odmawiali sobie niejednej najpotrzebniejszej rzeczy lub wygody, byle dziecko wychować, przeprowadzić je przez szkoły i uniwersytet. Ale gdy wychowali, gdy z dyplomem wracało do domu, mieli wynagrodzenie za wszystkie trudy i prywacje. Przed synem ich otwierało się szerokie pole zarobku, każda karjera stała mu otworem, byle chciał choć cośkolwiek pracować, już mógł mieć majątek dla siebie, a ciepły i dostatni kącik dla swoich starych.

Jakże jest dzisiaj? Oto wręcz odwrotnie. Wprawdzie kłopoty te same z wychowaniem, a bodaj nawet, czy nie większe, bo niezawodnie edukacja młodzieży jest teraz droższą, niż była dawniej. Dość wspomnieć tylko o tem, co kosztują książki szkolne, po kilka razy na rok zmieniane. Ale po skończeniu edukacji dopiero staje groźne pytanie: co począć? gdzie się udać? gdy wszystkie posady są obsadzone, a na każdy otwierający się wakans stają setki konkurentów.

I nad tą kwestją, która jest przecież kwestją społeczną, nikt się nie zastanawia, owszem, prasa nasza kiedy może i ile może, ciągle tylko domaga się tego, aby ułatwiać mnożenie się proletarjatu inteligentnego, tak, jak gdyby nie widziała tego, że już teraźniejsza jego liczba stanowi chorobę społeczną.

To też mnie się zdaje, że przyszłość nasza narodowa za nadto jest lekko traktowaną, jak gdyby sądzono, że jesteśmy zamknięci w klatce na czas krótki, skąd jakaś pobożna ręka nas wyswobodzi i da nam pożądaną wolność, pod wpływem której zakwitnie wiek złoty, nagroda za wszystkie cierpienia.

Tymczasem tak nie jest. Przyszłość nasza spoczywa w nas samych, w naszej pracy, a praca ta wtedy tylko będzie pożyteczną, jeżeli jej nie będziemy niepotrzebnie marnowali, rozpraszali, tworzyli bezużyteczne rzeczy lub bezużytecznych ludzi. Za nadto kierujemy się ambicją i staramy się pozorami dorównać innym narodom. Stąd ciągle myślimy o tworzeniu najwyższych piętrer społecznych, a zapomnieliśmy o dolnych piętrach. Stąd mamy nadmiar adwokatów, inżynierów, doktorów, liczbę ich większą, niż kraj potrzebuje, a nie mamy rąk do mechanicznej pracy!

Dziwne to doprawdy, a jednak prawdziwe! Rzemiosło u nas w pogardzie, bo młodzieniec, który ukończył kilka klas gimnazjalnych, musi już być urzędnikiem i przysposabia się do tego od pisarki przy urzędach, nie myśląc nawet o tem, że przyszłość w nagrodę za fałszywą ambicję, gotuje mu tylko gorzkie zawody.

Jestem pewny, że gdyby taki młodzieniec otrzymał od rodziców inny kierunek wychowania, byłby im potem stokroć wdzięczniejszy. Ale jak skłonić do tego rodziców, jak wykorzenić tę fałszywą ambicję, jak wpoić w społeczeństwo przekonanie, że zawód kupca, rękodzielnika, rzemieślnika jest tak samo godny, poważny i szlachetny, jak zawód urzędnika, lekarza, adwokata etc.?

Mnie się zdaje, że możeby się tego dopięło, gdyby zmienić warunki terminatorstwa, to jest tej nauki rękodzielniczej, jaką chłopiec może otrzymać, będąc u odpowiedniego majstra w terminie.

Tyle już u nas pozakładano szkół potrzebnych i niepotrzebnych, że aż Wydział krajowy musiał przyjść do Sejmu w zeszłym roku z wnioskiem, aby niektóre poznosić. Owóż czyby się nie dało założyć szkół rękodzielniczych takich, któreby zastępowały dzisiejszą naukę w terminie? Niechby się one nazywały wzorowe warstaty; niechby zresztą mieli uczniowie po skończeniu ich pewne przywileje. Byle tylko, żeby kształciły to, co u nas jest najpotrzebniejsze, to jest nie na urzędników i adwokatów, ale na rękodzielników.

Prawda, że takich szkół nie ma za granicą, ale z tego nie wynika, żebyśmy nie mogli mieć czegoś oryginalnego. Zresztą za granicą rzemieślnik już jest wykształcony, u tamtego nauka w terminie nie jest tak straszną i nie odstręcza ani młodzieży, ani jej rodziców. U nas zaś, zwłaszcza na prowincji, ciemnota, nieporadność, często zbydlęcenie w stanie rękodzielniczym.

A gdybyśmy mogli teraźniejszych rękodzielników, najczęściej partaczów, prowadzących żywot niemoralny, nałogowych etc. zastąpić ludźmi wykształconymi i znającymi dobrze swoje rzemiosło, to niezawodnie stan rękodzielniczy zostałby rychło otoczony takim szacunkiem, a przytem miałby taki dobrobyt, że ambicja kazałaby rodzicom prowadzić edukację dzieci w tym kierunku, a opuścić te zawody, które dostarczają dzisiaj najliczniejszego zastępu proletarjuszów. —

— Dla czego zresztą miałabyś przed takim psem uciekać? — rzekł jeden z tych, co palili cygara.

— Cicho! rozkazał starzec. Mów Faquito.

— Gdy Donna Marja zaprosiła go, aby usiadł, poczęli oboje rozmawiać o interesach. Tak, Pereo, z tym obcym twoja pani tak mówiła o swych sprawach, jak gdyby z tobą. Czy on to radzi, czy nie? Czy trzeba rozszerzyć obszar uprawny? Czy znalazł się kupiec na Los Osos?

— Los Osos! Jest to graniczna posiadłość wyciągnięta wzdłuż arroyu *), nasza granica, starsza od samej misji! zamruczał Pereo.

— Potem... Potem mówił jeszcze (nie wiem, co to znaczy) o żelaznej kolei.

— O żelaznej kolei! — zawołał stary. Chcesz wiedzieć, co to znaczy? Jestto zacięcie w ciało misji Perdida dokonane rozpalonym nożem, zacięcie długie jak wieczność, a równe śmierci. — Po obu stronach zadanej w ten sposób rany musi wygasnąć wszelkie życie. Gdzie się pokaże owe zabójcze żelazo, tam zawita zaraz także zniszczenie; przełamuje ono wszelkie zapory, przeskakuje granice, zarówno w Kanadzie, jak na równinie. Na płaszczyźnie jest kolej żelazna niszczącym wszystko strumieniem, w lesie tornadem *). Drogą taką zdąża śmierć i zniszczenie dla człowieka i dla zwierząt. Jestto pogańskie bożyszcze Amerykanów; wznoszą mu oni świątynie i modlą się do tego Molocha, pełnego ognia i płomieni.

— Oh... niechaj nas święty Antoni ma w swej opiece! — zawołała Faquita, drżąc od trwogi. — Ale oni mówili także o akcjach i dywidendach kolejowych i o tem, że przez kolej podniosą się ceny zboża.

— Niechaj Judasz porwie ciebie i twoją kolej, krzyknęła zniecierpliwiona Pepita. Nie dla takich drobnostek wezwałam ciebie. Opowiadaj, moje dziecię, co się potem działo.

— Tak, szepcząc poczęła znowu Faquita, zarumieniona i jak gdyby gwałt zadając swej dziewiczej wstydliwości... Tak, potem mówili o innych sprawach, o sobie.

Szpakowaty brodacz począł grać rolę kochanka. Szeptał słodkie słówka i zapewniał Donnę Marją o niezłomności swych uczuć, o czasie, który da mu prawo, nazywać się jej...

— Prawo dziewczyno? wtrącił Pereo. Czy wymówiłaś rzeczywiście te słowa: „Da mu prawo"? Nie, nie; to musiało się przesłyszeć tobie, tego nie mógł on myśleć!

— A ja sprzedam siebie za ćwierć peso, jeśli Faquita się myli! zawołał jeden z palących cygara. Córa Gomeza wie dobrze, co to jest miłośne oświadczenie.

Gdy przebrzmiał śmiech, wywołany konceptem dowcipnisia, za co odpłaciła się Faquita tem, że uderzyła go wachlarzem po ustach, — młode dziewczę rozdrażnionym głosem tak mówiło dalej.

— Nie wiem wprawdzie co jest miłośne oświadczenie, ale wiem, że doktor ucałował rękę Donny Marji i że tę rękę przycisnął do serca.

— Judasz! zawołał Pereo, drżąc od oburzenia. Ale Donna Marja wezwała cię przecie na pomoc, poleciła, byś drzwi wskazała nędznikowi? Albo też może w własnej woli pospieszyłaś na pomoc?... Co? Ty mogłaś to słyszeć i nie ruszać się nawet?

Przerwawszy, próbował spojrzeć w twarz dziewczynie.

— Nie, nie! rzekł po chwili. Przychodzę do opamiętania. Wszak to mowa o matce Maruji!

Zaśmiał się pogardliwie.

— Ona go wyszydziła i tak zadała ranę sercu coyota. — A gdy on odszedł, musiałaś przynieść wodę, aby donna Marja zmyła sobie plamę pozostałą na jej ręce po pocałunku Judasza.

— Święta Anno! zawołała Faquita, wzruszając ramionami. Zachowywała się ona zupełnie, jak młoda dziewczyna. Gdy doktor odszedł, usiadła i poczęła płakać.

Pereo cofnął się o kilka kroków, oparł się o stolik i gwałtownie zawołał:

— Tak!?... a więc to mi donosisz? I nic więcej nie wiesz? Leniwa służebnica za firanką zasypia. Zasypia i śnią się jej rozmaite dziwa — śnią się! A potem nie ma nic lepszego do roboty, jak tu przybyć i pleść koszałki opałki o tem, co się jej śniło! Dość tego! Dość... idźcie precz! Ty i Pepita i Andrzej i Wiktor, wszyscy idźcie precz, do roboty! Pokażę wam, czy jeszcze jestem tu panem! Precz, raz powiedziałem!

(C. d. n.)

*) Arroyo = jary.
*) Tornado = orkan.

I byłoby społeczeństwo nasze wyleczone z choroby, która coraz bardziej staje się dotkliwą.

Jeżeli Sz. Redakcja uzna te uwagi moje za słuszne *), to proszę je ogłosić w swem piśmie.

Wł. Stelczyk.

Wiosna.

Urocza ta pora roku, pora uwielbiana przez poetów, a nawet przez niepoetów wyczekiwana gorąco, nastała już... w kalendarzu.

Tak! W ubiegłą sobotę (20 b. m.) punktualnie z uderzeniem godziny piątej po południu zapukała wiosenka do zamarzłych jeszcze okien naszego świata, a widocznie paluszki jej musiały być bardzo ciepłe, bo oto od samego ich dotknięcia zaczynają się rozpływać śniegi i lody.

Kiedy zapukawszy, weszła, mieliśmy sposobność podziwiać jej „promiennych lic krasę" przez całą... dobę. W uniesieniu poetycznem opiewane zefirki stawiły się także tym razem, aby oswobodzić pogodne oko wiosny (czyta się w prozie: niebo) z łuski czyli chmurek. Nawet my mieszkańcy miasta uczuliśmy, że pod wpływem tych dziwów, serce przyrody znowu bić zaczyna.

Ale ponieważ wiosna należy do rodzaju żeńskiego, więc ma kaprysy, o czem każdy może snadnie się przekonać z tego faktu, iż już wczoraj ani śladu nie pozostało z jej wszystkich uroków. Niebo zachmurzone, darzyło nas „kapuśniaczkiem", owym drobniutkim, flegmatycznym deszczykiem, który rzadko kiedy zwykł na jednym dniu poprzestawać; równocześnie całe strumienie błota spływały po ulicznym bruku, nawet najcierpliwszych niecierpliwiąc. A jednak trudno wymagać, aby było inaczej; po kolcach do róży, po szarudze i błotnej topieli — do wiosny.

To, że nam przemaka obuwie, nie jest jeszcze tak wielkiem nieszczęściem.

Tu chodzi o katar lub chrypkę — tam zaś pojawia się obawa klęsk nowych.

Gdzie: „tam"?

W górach i na dolinach, na Rusi i pośród Mazurów, wszędzie słychać narzekanie, wszędzie coraz więcej staje się prawdopodobnem, że spóźniona siejba i możliwa powódź gotowe są do szeregu ostatnich lat „chudych" i ten rok także przyłączyć.

MAŁY FELJETON.

POD ZIEMIĄ.

(Naśladowane z *W. Hugo*).

— Nieugięty, niezłamany,
Daj mi spokój wrogi szponie,
Co w mogilne wszedłszy ściany,
Trapisz teraz mnie po zgonie.

Ja odżywiam siebie przecie...
Trupie! Kornie znoś katusze;
Cały wiosny wdzięk na świecie,
Moim wdziękiem przyćmić muszę.

— Lilje kornie mi się skłonią,
Pszczółka ze mnie miód ssać będzie...
Koralowych ust mych wonią
Przyjdą poić się łabędzie...

— Wieczór powie mi pocichu:
„Tyś śliczniejsza od gwiazd w niebie!"
Motyl, marząc w mym kielichu,
Będzie szeptał: „Kocham ciebie!"

— Na mnie jutrznia najbogatszy
Deszcz z perełek rosy zlewa,
I... z zazdrością na mnie patrzy
Najpiękniejsza ziemi Ewa!

— Gdy dzień złote oczy zmruża,
Twą opłatam zimną szyję
Korzonkami — Ktoś ty? — Róża.
— Czego chcesz tu? — Krew twą piję!

---

*) Z przyjemnością zamieszczamy ten list, rozumnie i poważnie zapatrujący się na jedną z najbardziej ważnych spraw edukacji publicznej. (*Przyp. Red.*).

Od Administracji.

Prenumerata *Przeglądu* kosztuje (na prowincji z przesyłką pocztową) — **12** złr. rocznie — **3** złr. kwartalnie — **1** złr. miesięcznie.

Upraszamy o odnowianie wczesne, gdyż z dniem 1 kwietnia zawieszoną zostanie wysyłka *Przeglądu* wszystkim tym prenumeratorom, którzy do dnia owego nie odnowią swej prenumeraty. Na adresie tych prenumeratorów, których abonament kończy się, będzie od dnia dzisiejszego zanotowane, że on wygasa dnia 1 kwietnia.

Prenumeratę najlepiej przesyłać przekazami pocztowemi wprost do Administracji *Przeglądu* — Lwów, Sykstuska 45.

KRONIKA.

Marszałkiem Rady powiatowej żydaczowskiej wybrany został p. Michał Czaykowski, obywatel ziemski.

Zmarli. Helena z Kaprów Rosochacka-Moysowa, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Rosochaczach.

Józef Dobiński, urodzony 19 marca 1808 r., były oficer artylerji wojsk polskich z r. 1831, ozdobiony wojskowym krzyżem zasługi, niegdyś urzędnik archiwum akt senackich, długoletni zarządca kliniki akademickiej w Krakowie, zmarł tamże dnia 22 marca 1886.

Zmarły był bardzo poważany w szerokich kołach obywatelstwa krakowskiego; zostawił kilka córek i syna, jednego z najdzolniejszych naszych psychjatrów, dra Włodzimierza Dobińskiego, prymarjusza szpitala na Kulparkowie.

Rozdanie robót dla kolei Lwowsko-Bełzkiej nastąpiło w sobotę. Przedsiębiorstwo budowy otrzymała wiedeńska firma M. Fröhlich, wspólnie z Gwalbertem Ziembickim i Sp., przedsiębiorstwo mostów i konstrukcyj żelaznych dostał Zarząd dóbr Arcyksięcia Albrechta w Cieszynie. Dostawę progów dębowych otrzymał baron Wattman w Przemyślu.

Z Rozwadowa donoszą: Tutejsza Rada miejska mianowała p. Jakubowicza, c. k. starostę w Tarnobrzegu, w uznaniu położonych zasług około dobra miasta, honorowym obywatelem miasta Rozwadowa.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia młodzieży handlowej we Lwowie, odbędzie się w niedzielę 28 marca br. o godzinie 4 po południu w lokalu własnym.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Wz. Pomocy rękodzielników lwowskich, odbyło się w niedzielę pod przewodnictwem p. Walichiewicza. Był to zarazem 25-letni jubileusz tej pożytecznej instytucji.

Z przedłożonego sprawozdania Dyrekcji dowiedzieliśmy się, że Stowarzyszenie to w ciągu 25 lat, wydało na jednorazowe zapomogi prawie 4000 zł., na roczne stałe zapomogi 12 tysięcy, na pensje inwalidów 2 tysiące, na pensje wdów 1400 zł., a pomimo tego kapitał żelazny Towarzystwa wynosi przeszło 32 tysiące, co świadczy, że pod sumiennym i uczciwym zarządem instytucja rozwija się pomyślnie. Dla jej scharakteryzowania dość podnieść, że koszta zarządu przez lat 25, wyniosły społem 14 tysięcy, co znaczy średnio niespełna 600 zł. rocznie.

Stypendja. Namiestnictwo nadało z funduszu naukowego stypendja przeznaczone dla młodzieży ruskiej w kwocie 105 zł. pp. Ant. Koprowskiemu (I rok prawa), Leonowi Lewickiemu (II rok prawa) i Włodzimierzowi Szafrańskiemu (IV r. prawa).

Na poufnej naradzie członków nowej Rady miejskiej, uchwalono większością głosów powierzyć na następne trzechlecie laskę prezydjalną m. Lwowa p. Wacławowi Dąbrowskiemu.

25 rocznica zgonu Szewczenki będzie, jak wnosić wolno z przygotowań, obchodzona we Lwowie z wielką uroczystością. Przemowę wstępną opracowuje prof. Ogonowski, a program koncertu, który się ma potem odbyć, jest bardzo bogaty i złożony z utworów Wierzbickiego, Lisienki, Wachnianina, Bażańskiego, Worobkiewicza etc. Mieszany chór „Lutni", którego produkcje odznaczają się dokładnością artystyczną i nieporównanym wdziękiem, wystąpi na tym koncercie w całym komplecie. „Będzie więc to prawdziwa duchowa biesiada — pisze *Diło* — na grobie naszego genjusza". Niestety — dodajmy — nie na grobie, gdyż grób jego spoczywa tam, gdzie ruski duch, ruska myśl i ruski język ulega srogiemu prześladowaniu.

W Drohobyczu przygotowuje także miejscowe obywatelstwo solenny obchód rocznicy zgonu wielkiego wieszcza.

Nowicjat Bazyljański został przeniesiony z Dobromila do Lwowa, z powodu panującej tam epidemicznie gorączki tyfusowej.

Stan Wisły według relacji *Czasu* nie przedstawiał wczoraj żadnego niebezpieczeństwa. Wprawdzie wody przybyło w ciągu dnia wczorajszego na 5 centymetrów, ale śnieg leżący na lodzie stajał, przez co lód utracił swą spoistość; przymrozek zaś, który był dzisiaj w nocy, zmniejszy zapewne przypływ wody z góry. Dzisiaj mieliśmy we Lwowie o 7 rano 0° R.

Biorą się na sposoby. Do Kalisza przyjechał cyrk pani Schmidt, a przyjazd jego zapowiedziało ogłoszenie następujące:

„Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, miasta Kalisza i jego okolic, że wkrótce przybędzie do tutejszego miasta międzynarodowy cyrk podróżujący po Rosji z Węgier. Personal towarzystwa składa się z Rosjan, Polaków, Francuzów, Anglików, Włochów, Szwedów i Węgrów. Orkiestra cyrkowa składa się z dam Czeszek pod dyrekcją Gustawa Peszel. Z wysokim szacunkiem Antoni Filadelfia, zarządzający cyrkiem, Węgier od 20 lat zamieszkały w Warszawie".

Więc w całem towarzystwie ani jednego Niemca! Co też to nie robi się dla miłego grosza. Nawet porzuca się swą narodowość i przybiera się inną.

Upadłość. Jako smutną illustrację, a zarazem bolesne potwierdzenie tego wszystkiego, cośmy pisali o stanie naszego kupiectwa przy sposobności obrad Izby handlowo-przemysłowej, mamy dziś do zanotowania upadłość jednej z najstarszych i najpoważniejszych firm miasta Lwowa, handlu win i towarów korzennych, J. Kleina w Rynku. Wczoraj zgłoszona została do sądu ta upadłość, a zarządcą masy mianowany został dr. Bobownik adw. krajowy. Majętna niegdyś rodzina mieszczańska jest dzisiaj w upadku, a za to kwitnie dobrobytem kilkanaście rodzin żydowskich, nie przynoszących ani narodowi, ani nawet skarbowi państwa żadnego pożytku.

Liczba 300. Mieliśmy rację pisać, że *Kur. Lwowski* ma jakieś chorobliwe upodobanie do tej cyfry. W dzisiejszym numerze zamieszcza telegram z Wiednia, w którym czytamy, że do rozprawy szczegółowej nad budżetem zapisało się 300 mówców. Gdyby odrachować wszystkich, którzy są na urlopie lub chorują, to wątpić należy, aby w ogóle znalazło się we Wiedniu 300 posłów.

Wyjątkowa sługa. P. X. wrócił przedwczoraj do domu, i zastał swą kucharkę siedzącą w salonie i czule rozmawiającą z pewnym synem Marsa. Oczywiście wypowiedział jej natychmiast posadę. Dziewczyna zamiast powiedzieć: „Wielga mi rzecz!" — uczuła tak mocno kompromitację, jaka ją spotkała, że wyszedłszy do kuchni, udała się na ganek i skoczyła z wysokości I piętra na bruk. Ze złamanym obojczykiem i wybitemi przedniemi zębami, odstawiła ją władza do szpitala.

Fakt ten dowodzi, że zdarzają się sługi z delikatniejszem poczuciem honoru. Ale niestety! są wyjątkami.

Tarnopol 21 marca. Przy licznym współudziale mieszczan i pod przewodnictwem dra Tadeusza Trzcienieckiego, zawiązaliśmy dzisiaj w sali Rady miejskiej oddział Towarzystwa Wzaj. pomocy „Rodzina" do którego przystąpiło kilkudziesięciu członków rzeczywistych, zaś pan przewodniczący Zgromadzenia, pan W. Alfred Madurowicz, radzca Namiestnictwa i c. k. starosta i p. W. Leon Kuźmiński, burmistrz, jako wspierający członkowie. Zarząd oddziału stanowią pp. W. Trzcieniecki prezes, Fr. Komarnicki wiceprezes, Wład. Niementowski sekretarz, M. Mężyński i W. Kuliński jako wydziałowi.

Niebezpieczeństwo powodzi. Z powodu, że ono się wzmaga z dniem każdym wydało Namiestnictwo szereg rozporządzeń, o których nas zawiadamia następujący urzędowy komunikat zamieszczonej w dzisiejszej *Gazecie lwowskiej*:

„Ażeby zapobiedz klęsce, — mówi komunikat — a przynajmniej ograniczyć ją w danym razie do rozmiarów, o ile to leży w ludzkiej mocy, najmniejszych, wezwane zostały władze państwowe, aby z przybraniem sobie doświadczonych i rozważnych mężów zaufania, bezzwłocznie obmyśliły środki zaradcze, jakie ze względu na stosunki powiatu, i ze względu na grożące pewnym okolicom niebezpieczeństwo, okażą się potrzebne, i to nietylko takie środki, któreby choć w części odwrócić mogły klęskę, ale także i takie, któreby w razie powodzi służyły do ratowania ludzkiego życia i mienia, oraz do pierwszego zaopatrzenia dotkniętych powodzią. W powiatach, przez które przepływają znaczniejsze, a wylewem grożące rzeki, zbadać mają naczelnicy władz powiatowych, czy istniejące ochronne budowle wodne, jakoto: wały, tamy etc. znajdują się w dobrym stanie, lub, czy potrzebują naprawy, ażeby mogły skutecznie oprzeć się naciskowi wezbranej wody. Jeżeliby zachodziła potrzeba, zarządzone ma być pogotowie ludzi na wypadek, gdyby budowle ochronne

zostały przez wezbraną wodę uszkodzone, i wymagały natychmiastowej naprawy; celem zapobieżenia przerwaniu wałów lub tam, gdzie tego potrzeba wymagać będzie, ma być przygotowana dostateczna ilość łodzi ratunkowych z przeznaczeniem uzdolnionych wioślarzy, oraz obmyślany sposób, w jakiby mieszkańcy gmin, najbardziej zagrożeni wylewem, mogli w czas być ostrzeżeni o zbliżającem się niebezpieczeństwie tak, by daną im była możność, siebie i swoje mienie w miejsce bezpieczne schronić. Nad ścisłem przestrzeganiem ewentualnie wydanych zarządzeń rozciągniętą zostanie kontrola tak, ażeby środki ratunkowe w razie potrzeby były natychmiast pod ręką."

Wyjaśnienie. Niektórzy nasi szan. prenumeratorowie sądzą, że przez to, iż *Przegląd* wychodzi teraz w formacie arkusza złożonego we czworo, otrzymują mniej materjału redakcyjnego niż przedtem, gdy wychodził w formacie arkusza złożonego we dwoje. Jest to gruby błąd, który wyjaśnić musimy. Wielkość arkusza papieru nie została zmieniona; jest ona zupełnie ta sama, co przedtem i ta sama, co np. *Gazety Narodowej* lub *Dziennika Polskiego*. A wskutek złożenia we czworo zmniejszone zostało miejsce poświęcone przedtem inseratom i większemu tytułowi. Rezultat jest więc ten, że dajemy odtąd od 60 do 90 centymetrów szpalty bieżącej więcej dziennie materjału redakcyjnego, aniżeli dawaliśmy przedtem i aniżeli dają inne pisma, mające arkusz tej samej wielkości, ale złożony we dwoje.

I tak np. jeżeli porównamy wczorajszy (67) numer *Przeglądu* z wczorajszym numerem (67) *Gazety Narodowej* lub *Dziennika Polsk.*, to się okaże, że *Przegląd* przyniósł wczoraj swym czytelnikom 786 centymetrów szpalty bieżącej, podczas gdy *Gazeta Narodowa* (mająca szpaltę nieco węższą) przyniosła 722·5 centymetrów, a *Dziennik Polski* (mający szpalty tej samej szerokości co *Przegląd*) tylko 692 centymetrów. Zatem *Gazeta Nar.* dała mniej o 64 centym. materjału redakcyjnego, a *Dziennik Polski* mniej o 94 centymetry.

Oczywiście w tem zestawieniu nie obchodzi nas wcale wartość literacka lub polityczna tego materjału. Być może, że centymetr tamtych pism tyle genjalnych mieści myśli, iż więcej wart niż sto naszych. Nam idzie tylko o usunięcie błędu, który żywią niektórzy prenumeratorowie, — błędu, powstającego zapewne stąd, że ponieważ pismo złożone jest we czworo i przeto nie przedstawia się na pierwszy rzut oka, jako wielka płachta, *ergo* musi być mniejsze i mniej w sobie zawiera redakcyjnej treści. Tymczasem właśnie tak nie jest, o czem snadno każdy może się przekonać, wziąwszy metr do ręki i zmierzywszy szpalty *Przeglądu* i innych pism. To porównanie wypadnie zawsze na naszę korzyść.

Przyszły stan powietrza. Niebawem nastąpią dnie suche, ciepłe, prawdziwie wiosenne.

O p. Cochu, dyrektorze pocztowych kas oszczędności, autorze tego piwa, które wypił br. Pino, przynosi nam *Fremdenblatt* zajmujące szczegóły.

Jegomość ten pochodzi z Hessen-Kassel i dopiero przed objęciem urzędu dyrektora pocztowych kas oszczędności otrzymał obywatelstwo austrjackie. Przy wstąpieniu do służby zastrzegł sobie, iż gdyby z powodu „niezdolności służbowej" (*Dienstuntauglichkeit*) zmuszonym był ustąpić, policzonym mu będzie co najmniej czas dziesięcioletniego urzędowania. Jako szef sekcji pobierał 10.000 zł. pensji. Z urlopowaniem Cocha znikła już wszelka wątpliwość co do jego dymisji; udzieloną mu ona zostanie formalnie w bardzo krótkim czasie.

P. Coch zawiązał pierwsze stosunki z baronem Pino wówczas, gdy był pełnomocnikiem dóbr hr. Dürckheima w Górnej Austrji. Gdy skutkiem nacisku lewicy w Izbie deputowanych uchwalono ustawę o pocztowych kasach oszczędności, baron Pino powołał p. Cocha na kierownika urzędu tych kas. Nominacja jego została podpisaną w czerwcu 1882 a wkrótce nowy dyrektor rozpoczął swoje funkcje. Czyniono mu liczne zarzuty z powodu uchybień przeciw zasadom administracji. I tak w kołach urzędniczych wywołało zdumienie, iż podległe dyrekcji pocztowej w Tryeście urzędy Krainy połączył jako kasy przyjmujące wkładki z urzędami pocztowemi Styrji i Karyntji, podległe dyrekcji pocztowej w Gracu, gdy natomiast urzędy Tryestu, Gorycji, Gradyski, Wybrzeża i Dalmacji połączył w jedną grupę z urzędami Tyrolu i Vorarlbergu. Dalej wzięto mu za złe, iż niektórzy urzędnicy w przeciągu lat dwóch przeszli z dziesiątej klasy rangi do siódmej, awansowali przeto o trzy klasy. Zatargi powstawały także i stąd, że szef sekcji Coch chiał wprost i osobiście znosić się z Ministem handlu, z pominięciem prezydjum Ministerstwa handlu. Wreszcie przyłączyła się sprawa, która stała się ostatecznym powodem dymisji barona Pino. Chodziło tu o rozporządzenie co do organizacji pocztowych kas oszczędności, które z pominięciem rady ministerjalnej i bez wiedzy biura prawniczego w Ministerstwie handlu, zostało przesłanem do kancelarji Najj. Pana i o którem inni członkowie administracji dowiedzieli się dopiero z dziennika dla ustaw państwowych.

Nowy kierownik urzędu pocztowych kas oszczędności, radca dworu Henryk Borutzky, urodził się w Wiedniu. Po ukończeniu studjów prawniczych rozpoczął swoją karjerę jako oficjał buchalterji pocztowej. W r. 1886 przeniesiony został do departamentu rachunkowego w Ministerstwie handlu, w którym pozostawał aż do ostatnich czasów. W roku 1873 otrzymał nominację na dyrektora swojego biura, w kilka lat później został radzcą rządowym, roku 1881 radzcą dworu i dyrektorem ministerjalnego departamentu rachunkowego w Ministerstwie handlu.

Z Rzymu piszą: W ósmą rocznicę koronacji Leona XIII. odbyło się w kaplicy Syxtyńskiej solenne nabożeństwo, celebrowane przez kardynała sekretarza stanu Jacobiniego. Śpiewacy kapliczni wykonali z towarzyszeniem muzyki mszę Palestriny. Ojciec święty przybył do kaplicy wniesiony na tronie zwanym „Sedia gestatoria". Ambasadorowie i posłowie zagraniczni, w największej gali, zostali powitani honorami wojskowemi, równie jak książęta kościoła, którzy musieli przechodzić przez wielką salę obok kaplicy, ażeby módz się dostać do orszaku koronacyjnego. Liczba biletów dla dam była tak szczupła, że ambasadorowie musieli wprowadzać znakomite damy osobiście, bo inaczej — byłyby w Rzymie a nie widziały Papieża. Leon XIII. był w białym ornacie koronacyjnym, na głowie miał również białą bogato drogiemi kamieniami wysadzaną tiarę. Od roku zeszłego nie zmienił się wcale i z takim samym jak dawniej, miłym uśmiechem udzielał błogosławieństwo podczas przebywania przez salę, przyczem co trzy kroki stawali niosący tron, ażeby umożliwić tę ceremonią. Za tronem postępowali dwaj trabanci niosiący olbrzymie wachlarze z piór strusich i pawich. Orszak poprzedzali prokuratorowie rozmaitych zakonów, prałaci rzymscy, jeden „Uditore di Rota" z krzyżem, trzydziestu kardynałów, którzy na swych purpurach mieli białe paliusze, dalej t. zw. camerlenge, gwardziści z komendantem na czele i szwajcarscy gwardziści z 6 katolickich kantonów. Za tronem postępowali prefekt pałacu ks. Theodoli, patryarchowie, arcykiskupi, biskupi- maestro di Camera Msgr. Machi i jenerałowie zakonów. W uroczystości wzięli także udział wielki mistrz kawalerów maltańskich i dwaj jego oficerowie, patrycjusze rzymscy i wiele obcych mających wybitniejsze stanowiska.

Szalona burza srożyła się na Gibraltarze w nocy z czwartku na piątek. Mnóstwo okrętów uległo rozbiciu, przyczem niemała liczba żeglarzy znalazła śmierć w falach. Rozhukane morze poczyniło znaczne szkody w przystani. Wszystkie parowce przybyłe z Ameryki do Clyde pod Greenock donoszą, że na oceanie Atlantyckim również szalał orkan, który utrudniał niesłychanie żeglugę.

Nowa farba. Z pewnego gatunku ugru, który się jedynie w Królestwie znajduje, warszawska fabryka farb malarskich przygotowała nowy gatunek żółtego koloru, nazwany „jaune de pologne" i pod tą nazwą wysłała na próbę do Paryża i Monarchium.

Czarnym gabinetem nazywano biuro tajnej policji przy urzędzie pocztowym, zajmujące się otwieraniem i przeglądaniem podejrzanych korespondencyj w sposób niedostrzeżony dla tych, którzy je otrzymać mieli. Odlepianie zaklejonych kopert, robienie odcisków pieczęci dla powtórnego zapieczętowania listu po odczytaniu itp., to wszystko przy największej nawet wprawie zręczności wiele wymaga czasu i trudu. Prof. Preyer w świeżo wydanej w Lipsku książce „o czytaniu w myślach ludzkich", demaskując szarlatańskie sztuczki mniemanych jasnowidzących, podaje między innemi także sposób przeczytania zapieczętowanego listu, bez naruszenia pieczęci, sposób o wiele łatwiejszy od sposobów używanych w „czarnych gabinetach". Za cały przyrząd wystarcza do tego celu zwierciadełko używane do przeglądania jaj i rozpoznawania zalągniętych. Przeglądający, przed zabraniem się do tej czynności, musi pozostać kilkanaście minut w pokoju całkiem ciemnym, aby podnieść czułość oka na światło. List, pisany czarnym atramentem a po jednej tylko stronie papieru, przeczytać można z największą łatwością, choćby krył się w kopercie z papieru kancelaryjnego, ośm razy złożonego. Cały sekret polega na tem, aby list podstawić pod promień słoneczny prostopadle padający. List pisany z obu stron ćwiartki, wiersz na wierszu i atramentem bladym, przedstawia większą trudność dla czytającego w ten sposób, bo się gzygzaki liter mieszają w niełatwą do rozwiązania plątaninę. List zawinięty w czarną grubą bibułkę, bez uszkodzenia pieczęci odczytać się nie da, chyba w sposób dawniej w „czarnych gabinetach" praktykowany.

Jeden z najniezwyklejszych magazynów mód znajduje się w Londynie, na Bond-street. Właścicielką jego jest lady D. Granville, należąca do najwyższej arystokracji, a sprzedaje wszystkie kapelusze po jednej cenie, 20 sz., i nazywa swój zakład „Guinea bonnet shop". Milady zarabia nie mało, i winna jest powodzenie magazynu swego księżnej Walii, będącej najwyższą powagą w kwestji kapeluszy. Małżonka angielskiego następcy tronu nie włoży nigdy kapelusza tak, jak go odbierze z magazynu, lecz kilkoma zmianami nadaje mu ten specialny szyk, który napróżno starają się naśladować mieszkanki całej niemal Anglji. Kapelusz jednak otrzymany z magazynu lady Granville, nie potrzebował tej tradycyjnej „zmiany", następczyni tronu uznała go za wykończony, a podobna pochwała z ust władczyni mody wystarczyła, aby zapewnić magazynowi powodzenie. Nadto znajdują się też w stolicy Anglji biura porady dotyczącej mody. W specjalnych salonach, uprzywilejowane modystki udzielają pojedyńczo wpuszczanym damom światłych rad swoich, które ekscentryczne córy Albionu opłacają drogiemi pieniędzmi.

Z Ceylonu donoszą o upadku kultury kawy. Powoli wszystkie pola kawowe będą oddane pod uprawę herbaty. W r. 1881—1882 wywieziono z Ceylonu 564.846 centnarów kawy, w r. 1883 do 1884 już tylko 323.941 centnarów, gdy tymczasem wywóz herbaty wzrósł w r. 1883—1884 z 623.292 funtów, do 2,226.539 funtów.

Zaginione jezioro. Na terytorjum północnoamerykańskiem Idaho, na górze, w wysokości 3000 metrów nad poziomem oceanu Spokojnego, znajdowało się przeźroczyste jezioro, mające kilka mil ang. długości i o połowę mniejszą szerokość, zwane „Redfish lake", z powodu znacznej obfitości znajdujących się w niem drobnych, czerwonawych rybek. Góra, na której się to jezioro znajdowało, składa się z granitu i wapieni. W początkach maja r. z. utworzył się w niej otwór olbrzymi, w którym całe jezioro przepadło bez śladu.

Humorystyczny rabunek. W dniu 18 bm. odbyła się rozprawa karna przeciw oskarżenym o zbrodnię rabunku i lekkie uszkodzenie ciała Karolowi Domaradzkiemu mielnikowi z Werchraty i Janowi Podgórskiemu młynarzowi z Mostów małych.

W nocy na 15 grudnia r. z. w lesie na drodze między Werchratą a Rawą napadli oni włościanina Hryciowa jadącego końmi i zażądali pieniędzy. Gdy Hryciów odmówił, wtedy Podgórski zagroził mu: „Jestem sędzią z Rawy — jeżeli cię zabiję to sam sobie sprawę zrobię!" Chłopek, chociaż noszący imię legendowego Hrycia, jeszcze i teraz nie okazał się tak naiwnym, ażeby uwierzyć, że pan sędzia z Rawy po nocach rozbija ludzi w lesie — więc stawił opór, wskutek czego obaj napastnicy, mocno podochoceni, zakasali rękawy, obili chłopka, zrzucili go z wozu, ściągnęli zeń sukmanę, czapkę, rękawice — i tak zostawiwszy go na mrozie sami jego końmi pojechali do domu pośpiewując wesoło.

Cały ten rabunek przedstawił się w sposób tak humorystyczny, że sędziowie przysięgli nie uznali ani wesołego sędziego z Rawy, ani jego „auskultanta" winnymi zbrodni rabunku, ani kradzieży, ani nawet lekkiego uszkodzenia ciała — bo w odpowiedzi na pytanie w tym ostatnim kierunku opuścili kryterjum „rozmyślnie" — wskutek czego trybunał (przew. radzca Nikisch) na wniosek prokuratorji, uznał ich winnymi tylko przekroczenia przeciw bezpieczeństwu ciała i zasądził Podgórskiego na 3, a Domaradzkiego na 2 miesiące więzienia. Zasądzeni, weseli młynarze z pod Rawy, przyjęli wyrok z nieudaną radością.

Straszliwe burze śnieżne szalały w północnych Włoszech od 13. do 15. b. m. Genua, Medjolan, Turyn, Bergamo i Wenecja ucierpiały srodze. Iluminacje przygotowywane na dzień 14 bm. jako dzień urodzin królewskich, nie mogły przyjść do skutku. W teatrach podczas galowych przedstawień było osób bardzo niewiele. Nie wychodzono z domów z powodu wichrów, które szalały, jak najgwałtowniejsze orkany. W Genui zamieć śnieżna trwała bezustannie przez całą dobę. Pociągi kolejowe spaźniały się regularnie o kilka godzin. Całe przestrzenie kraju leżą zawiane, gdzieniegdzie śnieg leży na metr wysokości.

Więzy małżeńskie, czteroaktowa farsa z niemieckiego, wystawiona pod firmą Gustawa Mozera (właściwym autorem jest niejaki A. Zlatko) nie odznacza się ani szczególniejszym pomysłem, ani lepszego smaku dowcipem w obrobieniu typów i sytuacyj. Rzecz dzieje się w miejscu kąpielowem. — Młoda wdówka, o której rękę stara się elegancki młody człowiek, jest celem zazdrości pięciu pań, które z swymi mężami przebywają równocześnie w tej samej stacji klimatycznej. Wdówka pełna wesołych pomysłów, postanawia zabawić się kosztem swoich najlepszych przyjaciółek, różni je z mężami przez trzy akty, ażeby w czwartym pogodzić i przy tej sposobności dokompletować liczbę małżeństw tego miejsca kąpielowego do sześciu. Wszyscy przy końcu sztuki są szczęśliwi i chórem wznoszą okrzyk: „Najmilsze są więzy małżeńskie!" Obrobienie sztuki schodzi na poziom farsy bardzo pospolitego gatunku, tem bardziej, że figury wszystkie są szkicowane szablonowo, sytuacje nie są również wyposażane w jakikolwiek choćby polor świeżości a djalog — jak zwykle w farsach niemieckich — więcej zawiera szarżowanych, rubasznych, aniżeli lekkich wykwintnych konceptów.

Przy bardzo dobrej grze artystów, którzy mają tu wielkie pole do uzupełnienia autora, rzecz ta zabawiała widzów — ale wątpić należy czy się utrzyma dłużej w repertuarze. Ubolewać należy, że scena nasza musi pędzić żywot takiemi jednodniów-

kami, niemieckiemi farsami, które na pierwszy raz tylko zwabić mogą publiczność i skazane są z góry na zapomnienie.

„Więzy małżeńskie“ odegrano na benefis p. Adeli Żelazowskiej, która z wdziękiem odegrała rolę wdówki — bohaterki sztuki — benefisantka zbierała liczne dowody uznania swego talentu.

Zbieg z Sybiru. W Anglji bawi obecnie pewien młody książę rosyjski, który — jak opowiada liwerpulska *Post* — zbiedł z Sybiru, gdzie był zesłany za przestępstwo polityczne. Był poprzednio ożeniony z pewną damą dworską, dlatego lepiej go na Sybirze traktowano. — Do jego przywilejów należała codzienna racja wódki. Zaoszczędzał ją sobie, aż raz — wybrawszy się z dwoma strzegącymi go kozakami na polowanie — spoił ich i w ten sposób umknął.

Potrzebował czterech lat, aby się dostać do Anglji. — Podobno wielką cenę nałożono na jego głowę!

Uwagi godny wyrok wydał w tych dniach sąd cywilny w Genewie. Wdowa L., mająca czworo dzieci bez żadnego majątku, zażądała od niejakiego St. 10.000 fr. tytułem odszkodowania za to, że jej mąż umarł w skutek operacji (plombowanie dwóch zębów) dokonanej przez St., niemającego upoważnienia do wykonywania praktyki dentystów. Sąd uznał pretensję jej za słuszną, wysokość odszkodowania zniżył jednak na 3500 fr.

Bawarja liczy obecnie 5,416.180 mieszkańców. Od roku 1880. ludność wzrosła o 131.412 *głów*, tj. 59.088 mężczyzn i 72.324 kobiet. Ponad 50.000 mieszkańców liczą miasta: Monachjum (260.005), Norymberga (114.632), Augsburg (65.476) i Würzburg (55.109).

Konfiskata stalówek. *Kijewlanin* donosi, że w tych dniach w składzie materjałów piśmiennych kupca K. Iwanowa w Kijowie dokonaną została konfiskata przeszło pięćdziesięciu pudełek piór stalowych, z dyecezji konsystorza prawosławnego. Obok konfiskaty towaru konsystorz prawosławny rozpoczął przeciw kupcowi proces karny z tego powodu, że na piórach wyobrażony jest Chrystus na krzyżu, a nad krzyżem gołąb fruwający.

Emblemat taki — na przedstawienie profesora miejscowego seminarjum prawosławnego — uznany został za niewłaściwy na piórach, a zamawianie i sprzedaż takich piór za czyn karygodny. — Pióra, o jakich mowa, pochodzą z fabryki paryskiej Blonsi.

Działanie spirytyzmu. Książę Meszczerski opowiada w swoim *Graždaninie* co następuje:

W kółku oficerów toczy się rozmowa o spirytyzmie i po chwili biorą się rozmawiający do doświadczeń. Po pewnym przeciągu czasu daje znać o sobie jakiś duch.

— Kto jesteś?

— Jestem duchem jenerała Z.

— Któżto był?

— Na Kaukazie bił się dawnemi czasy.

— Cóż powiesz?

— Będzie wojna.

— Kiedy?

— W roku 1887.

— Z kim?

— Nie wiem. Wojska nasze cofną się do Kowna, walna bitwa będzie pod Narwą, jenerałowie X. i Y. będą ranni śmiertelnie, a potem rozpocznie się już szereg zwycięstw rosyjskich.

— A jeszcze potem?

Milczenie.

Oficerowie nie mogli się już niczego więcej dowiedzieć.

Książę Meszczerski powiada, że zaręczano mu za autentyczność tej rozmowy, i że inna rozmowa, podobna, tylko innej treści, prowadzona w roku zeszłym w tem samem kółku i w tych samych warunkach, sprawdziła się co do joty.

Wieczerza rozwodowa jest najnowszym wynalazkiem na polu życia towarzyskiego Australji, jak donosi *Sidney-Bulletin*. Z chwilą, gdy wymówione zostało decydujące słowo, obie strony (skarżąca i oskarżona) zapraszają świadków, adwokata i sędziego na wieczerzę rozwodową.

Była panna młoda przybywa w towarzystwie służebnic swoich, które zazwyczaj świadczą przed sądem, że pani ich w nieobecności małżonka nie przyjmowała żadnych odwiedzin. — Były pan młody sprowadza z sobą swoją służbę (woźniców i lokajów). W torcie rozwodowym, podawanym podczas biesiady, znajduje się złamana obrączka ślubna, pokryta całunem z kwiatów, znanych pod nazwą „niezapominajki“ i „gorącej miłości“. Zdobią ją również suszone i prasowane kwiaty, zbierane starannie w czasie narzeczeństwa. — Znajdują się przy uczcie i pantofle, rzucane za powaśnionymi, gdy takowi po wieczerzy odjeżdżają w osobnych powozach. Są stosy ryżu, mające wyobrażać symbolicznie wzmaganie się i zmniejszanie miłości w piersi ludzkiej. Nie brak szampana, wyrażającego, że małżeństwo zaczyna się gwarnie, jakby z hukiem, rozpryskuje się następnie jak piana i niby męty opada na dno szklanki.

Nowe zastosowanie fotografji. W paryskiej szkole dla głuchoniemych zastosowano fotografję do nauki mówienia. Wybrano mianowicie z pomiędzy uczniów jednego, najlepiej wymawiającego wszystkie litery, zgłoski i dwugłoski; odfotografowano tego ucznia w chwili gdy wymawia a, b, c itd., tak iż można widzieć wyraźnie ściągnięcie warg albo ruch ust, jakie należy wykonać przy wymawianiu a, b, c itd. Odfotografowano wszystkie poruszenia ust, wywołane wymową. W ten sposób uczeń głuchoniemy, nie mogąc słyszeć jak się mówi, widzi jak się wymawia. Uczy się przed fotografją oczami swojej lekcji wymowy, jak my się jej uczymy przez słyszenie.

Żywe kuropatwy. Z powodu obfitego śniegu kuropatwy zmuszone głodem przylatują na podwórza rolników, gdzie wyszukują pożywienia. P. S., obywatel ziemski, schwytał w sidła przeszło sto kuropatw, które odpowiednio żywione, z wiosną będą wypuszczone na wolność. Podobna opieka, którą zwierzyna wszędzie znajdowaćby powinna, może skutecznie przyczynić się do pomnożenia kuropatw, ginących często całemi masami.

Zdobycze fotografji. Fotografja nieba, o której niedawno pisaliśmy, przynosi z każdym niemal dniem nowe plony. Bracia Henry odkryli mianowicie tą drogą nową nieznaną dotychczas mgławicę w Plejadach. Ma ona postać spiralną i jakkolwiek jest zupełnie niewidzialną za pomocą lunety, na fotografji przedstawia się bardzo wyraźnie.

Zrobić praktyczny wynalazek znaczy dziś to samo, co wykopać skarb miljonowy. Przekonał się o tem między innymi amerykański profesor Graham Bell, patentowany wynalazca telefonu. Mija dopiero 10 lat od czasu, kiedy Bell uzyskał patent, a dziś posiada 30 milj. dol. majątku. Wypłacił on w tym czasie akcjonarjuszom swoim 4 milj. dywidendy. Akcje jego przedsiębiorstwa, cenione z początku od 20—40 dol. podskoczyły obecnie do 150. W samych Stanach Zjednoczonych istniało już w r. 1885, 772 stacyj telefonicznych, rozporządzających drutami długości 101.734 mil.

Kobieta członkiem klubu. Pani Crawford, małżonka zmarłego przed niedawnym czasem długoletniego paryskiego korespondenta *Daily News*, mianowaną została honorowym członkiem angielskiego Cobden-klubu. — Pierwszyto raz kobieta zaliczoną została do grona członków klubu. Pani Crawford od śmierci męża z powodzeniem zastępuje go jako korespondentka paryska *Daily News*.

Towarzystwo polskie w Chemnitz. Do Chemnitz, jako ogniska przemysłu saskiego, przybywają młodzi Polacy, w celu teoretycznego i praktycznego kształcenia się, a następnie powrotu do kraju. Tworzą oni towarzystwo pod nazwą: „Jedność“. Niektórzy członkowie rzeczonego towarzystwa, pragnąc wspólnie pomagać sobie do zaznajomienia się z okolicami własnego kraju, z gałęziami przemysłu już istniejącego i z widokami jego rozwoju dalszego, lub wprowadzenia nowych gałęzi przemysłowych, zawiązali w łonie „Jedności“ „Kółko przemysłowe“, którego uczestnicy mają co dwa tygodnie urządzać odczyty „treści statystycznej, ekonomicznej, przemysłowo-handlowej, topograficznej i ogólno-fachowej.“

Bakterje na powierzchni monet. — Czytamy w *Przeglądzie literackim*:

Przed niedawnym czasem ogłoszono spostrzeżenia nad bakterjami znajdującemi się na powierzchni monet. W jednym z ostatnich numerów *Science de nature* znajdujemy pracę zatytułowaną „La flore des billets de banque“, przez dra Scharschmidta.

Dr. S. badał głównie banknoty rosyjskie i austrjackie. Banknoty te były pokryte warstwą, złożoną z ziarnek krochmalu, cząstek różnych włókien, włosów i łusek.

Czasopismo wzmiankowane podaje obraz części banknotu przy powiększeniu 900 razy. Przy powiększeniu tem widzimy pomiędzy podściółką wyżej opisaną mnóstwo laseczników uczłonkowanych, dalej „bacterium termo“, drobne koki różnego rodzaju i różnej wielkości, ładnie rozwinięte komórki drożdżowe, „leptothrix“, nitkowate bakterje, a także i drobne wodorosty, znajdujące się na monetach i już dawniej opisane.

W teatrze paryskim Ambigue odegrany został z wielkim powodzeniem pięcioaktowy dramat pp. Adolfa d'Ennery i Edmunda Tarbé, przerobiony z romansu, do którego pierwszy podał treść a drugi tytuł. Dramat ten zwie się „Męczennica“ i opiewa dzieje niesłychanie zawikłanej historji rodzinnej, w której córka pokutuje cierpliwie za winy matki. W piątym akcie jednak cnota zostaje świetnie wynagrodzona.

Niszczenie Rzymu. Spekulacyjna gorączka budowlana w tryumfalnym swym pochodzie po kuli ziemskiej nie ominęła i „wiecznego miasta“. Nowocześni wandale z coraz większym zapałem zabierają się do niszczenia pamiątek architektury, aby z nich uczynić domy mieszkalne, a niebezpieczeństwo zaczyna już zagrażać najpiękniejszym wilom i ogrodom. Wszystkie kraje europejskie przygotowują podobne protest przeciw takiemu „przebudowaniu“ Rzymu. Dziwnem zaiste jest zachowanie się rządu włoskiego, który jeżeli już nie z pobudek artystycznych, to dla względów czysto materjalnej natury, powinien oprzeć się podobnemu wandalizmowi. Wszak z chwilą w której „wieczne miasto“ pozyska szablonową fizjognomję nowoczesnych stolic europejskich napływ podróżnych, ciekawych starożytnych zabytków Rzymu zmniejszy się znacznie.

Młodzieniec z przyszłością. Wujaszek przemawia do swego kilkuletniego siostrzeńca:

— Antosiu, byłeś grzeczny, coś dostaniesz (wyjmuje banknot i grajcar). Co wolisz?

— Proszę zawinąć jedno w drugie!

Nowy zamek bezpieczeństwa. Ślusarz Schael w Berlinie skonstruował zamek tego rodzaju, że na wypadek, jeśli ktokolwiek koło niego będzie manipulował z kluczem niewłaściwym albo wytrychem, natychmiast poruszy przyrząd alarmowy, który raz dotknięty, nie zaprzestaje alarmu dopóty, dopóki się zamka właściwym kluczem nie otworzy. Wynalazca otrzymał patent państwowy niemiecki dnia 12. lutego b. r.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę notarjusza w Trembowli, termin do 8. kwietnia;

na dwa stypendja z fundacji ks. Piotra Medyńskiego po 105 zł., termin do 15. kwietnia;

na posady nauczycieli ludowych, a mianowicie na 14 posad w powiecie rohatyńskim,

na posadę oficjała przy starostwie górniczem w Krakowie, termin do 12. kwietnia;

na 30 posad w powiecie stryjskim,

na posadę adjunkta przy sądzie w Wieliczce, termin do 31. marca;

na stypendjum dla medyków bez różnicy wyznania, fundacji dra Jakóba Rappaporta, o rocznych 252 zł., termin do 31. marca;

na posadę nauczyciela filologji klasycznej oraz języka niemieckiego przy gimnazjum w Nowym Sączu, termin do 31 marca;

na posadę adjunkta podatkowego we Lwowie, termin do 15. kwietnia;

na 18 posad nauczycieli ludowych w powiecie drohobyckim,

na 20 posad w powiecie turzańskim.

Licytacje niesporne:

W starostwie przemyskiem 15. kwietnia celem wykonania budowy mostu na Sanie pod Leżachowem. Cena fiskalna robót 52.666 zł. 69 ct., koszta budulca 29.200 zł.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie tarnopolskim 28. kwietnia, 26. maja i 23. czerwca dóbr Zagrobela, Petryków i Janówka, c. w. 165.000 zł.; 7. kwietnia i 5. maja realności 234/235 w Tarnopolu, c. w. 6555 zł.; 15. kwietnia (w jednym terminie) dóbr Hinkowce i Chartanowce, c. w. 121.423 zł.; 13. kwietnia i 13. maja realności 250 w Tarnopolu, c. w. 17.000 zł.; 24. marca, 28. kwietnia i 26. maja realności 473/131 w Tarnopolu, c. w. 15.000 zł.;

w sądzie lwowskim 8. kwietnia, 13. maja i 17. czerwca realności 504 ³/₄ we Lwowie, c. w. 12.425 zł.; 8. kwietnia, 10. maja i 10. czerwca realności 869 ²/₄ we Lwowie, c. w. 15.000 zł.; 15. kwietnia i 20. maja majętności Bryńce, Zagórne, Las Dąbrówka czyli Trościaniec, c. w. 423.500 zł.;

w sądzie stanisławowskim 15. kwietnia (w jednym terminie) realności 149 m. w Stanisławowie, c. w. 4379 zł.;

w sądzie nowosądeckim 31. marca i 30. kwietnia dóbr Bielanka, c. w. 38.577 zł.;

w sądzie samborskim 6. maja dóbr Dydiowa, c. w. 44.790 zł.;

w sądzie zaleszczyckim 14. kwietnia, 14. maja i 15. czerwca realności 46 w Zaleszczykach, c. w. 8999 zł.;

w sądzie przemyskim 2. kwietnia i 3. maja dóbr Ustrzyki dolne miasto i wieś, tudzież majętności Jasień, c. w. 27.240 zł.

Poszukuje:

Sąd lwowski Jana Krzyżanowskiego, kurator dr. Bieliński; Jadwigi z Leszczyńskich Dąmbskiej, kurator dr. Bieliński; Henryka Prochaski i Franciszka Trojanowskiego, kurator dr. Szydłowski;

sąd krakowski Kwiryna Rogawskiego, kurator dr. Smolarski;

sąd stanisławowski Ryszarda Mateusza i Aleksandry Remerów, tudzież Wacława Giżyckiego, kurator dr. Wurcel.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 22 marca. Posiedzenie Izby posłów. Prowizorjum budżetowe na kwiecień i maj przyjęte zostało w drugiem i trzeciem czytaniu bez dyskusji.

W dalszem ciągu dyskusji budżetowej krytykuje Alojzy Liechtenstein niemiecko-liberalną partję, która chce centralizować, germanizować i wszędzie zdzierać godła chrześciańskie; inna artja szanowałaby Kościół, aby germanizować

narodowość, lub szanowałaby narodowości, aby obalać Kościół. Liberalni słowiańscy są roztropniejsi, kochają swój lud więcej niż swe teorje. Niemiecko-liberalna partja poświęca zaś lud swym teorjom. Nawet węgierscy liberalni strzegą się walki kościelnej. Polityka nasza, mówi, jest katolicką, austrjacko-niemiecką; i my jesteśmy za austrjacko-niemieckim aliansem, ale nie chcemy go skodyfikować. Język państwowy nie po trzebuje być kodyfikowany, chociaż wielojęzyczne państwo potrzebuje środków porozumienia. W niemieckich Czechach muszą być właśnie przez państwo zagodzone, gdyż stronnictwa nie są zdolne do tego; najlepszą drogą do tego jest przywrócenie państwowego prawa czeskiego i dostateczne zaopiekowanie się narodową mniejszością. Rozporządzenie językowe dla Czech było słuszne. Mówca sądzi wreszcie, że prąd narodowościowy wzniósł się już ponad punkt kulminacyjny, i że obecnie kwestja socjalna występuje z coraz większą siłą. Największem zadaniem naszem będzie dać ludowi naszemu zadowolnienie, pracę i dobrobyt. (Oklaski po prawicy).

Wiedeń 23. marca. Na wczorajszem posiedzeniu komisji cłowej debatowano nad wnioskiem Jaworskiego o cłach zbożowych. Na zapytanie, oświadczył radzca sekcyjny Kalchberg, że rząd zamierza wnieść przedłożenie podobne, jak w roku poprzednim, a nie stało się to dotąd dla tego, ponieważ rokowania z Węgrami co do ceł naftowych przewlokły się. Więc skoro w tym względzie nastąpi już porozumienie, rząd wystąpi przed Izbą z przedłożeniem cłowem, podobnem do tego, jakie wniósł w roku ubiegłym.

Berlin 23 marca. Karol Blind, znany pisarz niemiecki i emigrant z r. 1848, mieszkający w Londynie, rozpoczął w *Berliner Tageblacie* szereg artykułów o powstaniu polskiem z roku 1863, w których ma wykazać, jak niesłusznie zarzucił Bismark niemieckiej partji postępowej, iż popierając Polaków i sympatyzując z ich powstaniem, zdradziła ojczyznę niemiecką. W pierwszym artykule, opierając się na dokumentach historycznych, wykazuje Blind, że powstanie 1863 roku nie było zwrócone ani przeciw Prusom, ani przeciw Austrji, i że ilekroć usiłowali inni nakłonić Rząd narodowy, aby wystąpił przeciw tym dwom mocarstwom, tylekroć spotykali się z energiczną odmową Polaków, którzy nawet po słynnej lutowej konwencji Prus z Rosją nie chcieli ani słyszeć o podnoszeniu broni przeciw Prusom. „Powstanie 1863 r. — powiada Blind — nie było więc wcale przeciw Prusom wymierzone i nie zdradzało najmniejszej nieprzyjaźni do Niemców, więc ci Niemcy, którzy je popierali, nie popełnili zdrady wobec swej ojczyzny, a że byli w dobrem towarzystwie, najlepszy w tem dowód, iż w tem samem był lord John Russel; zaś ks. Bismark był w przeciwnym obozie, w tym samym, w którym był Murawiew.“

Praga 23 marca. Kry ruszyły na Wełtawie i grożą wielką powodzią. Niektóre miejscowości położone nad dorzeczami Wełtawy, jako też część okolicy Pragi są już zalane. Także niektóre części Rakowic znajdują się pod wodą, która zabrała nawet kilka domów.

Praga 23 marca. Niebezpieczeństwo powodzi wzrasta. Namiestnik osobiście kieruje akcją zapobiegawczą. Z domów nadbrzeżnych mieszkańcy już się wyprowadzają. Pobliska wieś Lieben częściowo jest zalana. Pionierzy zajmują się przewozem osób i rzeczy.

Petersburg 23 marca. (<) Prawosławny Synod wniósł prośbę do cara o pozwolenie wysłania do Konstantynopola dyrektora kancelarji Synodu, p. Sablera, który na miejscu ma zbadać o ile prawdziwemi są pogłoski o zamiarze patrjarchy, zbliżyć się z Kościołem katolickim przez unją. Gdyby te pogłoski okazały się prawdziwemi, p. Sabler ma niezwłocznie a wspólnie z rosyjskim ambasadorem przedsięwziąć środki w celu uchylenia niebezpieczeństwa. Równocześnie pan Sabler będzie się starał u Porty o pozwolenie otwarcia w Konstantynopolu prawosławno-rosyjskiego gimnazjum z konwiktem. Na tę prośbę Synodu car się zgodził. Sabler wyjeżdża niebawem, skoro tylko Nelidów zawiadomi, że może przyjechać.

Kair 23 marca. Nubar-basza, który z inżynierami wyruszył do Gebel-Said celem zbadania nowoodkrytych źródeł nafty, przybył do Suezu. Geologiczne formacje Gebel-Saydu wskazują na to, że źródłowiska naftowe muszą się rozciągać bardzo daleko. Uchwalono więc przyspieszyć roboty i dokonać licznych wierceń.

Londyn 23 marca. *Daily News* dowiaduje się, że usiłowanie wyrównania różnic między Gladstonem a Chamberlainem i Trevelyanem nie doprowadziło do żadnego skutku. Chamberlain i Trevelyan obstają przy swojem podaniu się do dymisji, chcą jednak swe życzenie dopiero wtedy wykonać, gdy przedłożenia irlandzkie, które tę różnicę zdań wywołały, wejdą do parlamentu.

Rzym 23 marca. Ojciec Święty przyjmował arcybiskupa praskiego i biskupa berneńskiego.

Londyn 23 marca. Posiedzenie Izby gmin. Rząd oznajmia, że z Włochami co do Masawy nie przyszło do żadnego porozumienia. Włochy poinformował Granville w tym kierunku, aby one porozumiały się z Portą.

Prace około ubezpieczenia angielskich portów handlowych i wojennych, trwają dalej. Anglja dzięki temu będzie w stanie odeprzeć napad największego mocarstwa morskiego, a nawet dwóch mocarstw morskich.

Z końcem bieżącego roku będą mogły także porty handlowe stawić czoło najazdowi floty. Wniosek, zwalczany przez Gladstone'a jako niekonstytucyjny, a domagający się aby podniesiono subsydja państwowe dla korpusów ochotniczych odrzucono 187 głosami przeciw 166. Koszta dla wojska uchwalono w tej wysokości, iż one wystarczą na utrzymanie jeszcze tysiąca ludzi więcej ponad teraźniejszy stan armji.

Biuro Reutera donosi: Rosja cofnęła się od demonstracji flot w zatoce Sudajskiej. Mocarstwa są ciągle zgodne co do udzielania przestróg Grecji. Książę Bułgarski nie cofnął się ze stanowiska jakie zajął w obec kwestji mianowania go gubernatorem na przeciąg lat pięciu.

Nowy Jork 23 marca. 4 tysiące górników w Zachodniej Pennsylwanji i wszyscy dozorcy zwrotnic na kolei Kansańskiej zawiesili robotę. Skutkiem tego strejku, ruch pociągów towarowych został wstrzymany.

Waszyngton 23 marca. Komisja dla spraw żeglugi złożona z członków Izby reprezentacyjnej przyjęła 7 głosami przeciw 6 sprawozdanie na korzyść billu, który pozwala Amerykanom kupować statki sporządzane zagranicą.

Belgrad 23 marca. Król przybył tu wczoraj z Niszu na stały pobyt.

Berlin 23 marca. Cesarz w zupełnej czerstwości obchodził rocznicę swych urodzin i ukazał się kilkakrotnie w oknach pałacu oczom zgromadzonych tłumów, które witały go entuzjastycznie. Wszyscy obcy panujący, w ich rzędzie także Ojciec św. nadesłali pisma gratulacyjne.

Leodjum 23 marca. Przybył tu minister wojny i udał się do Seraing. Wysłano tam pieszą żandarmerją, ponieważ nowy strejk wybuchł w kopalniach węgla.

Paryż 23 marca. Generał Varnel konstatuje w swej depeszy, iż w Tonkinie cholera już zupełnie znikła.

Madryt 23 marca. *Globo*, organ Castelara, nie przyłączył się do zjednoczonych grup republikańskich, ponieważ chce on mieć rzeczpospolitą nie z radykałami, lecz owszem przeciw nim zwróconą. Bez tego uważa on za rzecz niemożebną nastanie rządów republikańskich, a tem mniej utrwalenie demokratycznej władzy.

Lizbona 23 marca. Obiega pogłoska, że z powodu naprawy pałacu, zaślubiny następcy tronu odłożono na dzień 24 maja.

Konstantynopol 23 marca. (△) Sir Thornton nakłania Portę do ustąpienia Grecji tej części Epiru, która przyznana była Grekom na kongresie berlińskim, a jednak nie była oddana. Do tej części należą miasta Janina i Mecowa. (Pierwsze jest twierdzą i liczy przeszło 100.000 mieszkańców, cała zaś owa część Epiru liczy 400.000 Greków prawosławnych i 180.000 muzułmanów, mówiących po grecku). W zamian Grecja zawrze z Turcją sojusz zaczepno odporny.

Komendant eskadry angielskiej na wodach greckich, książę Edinburg (syn królowej, szwagier cara) złożył sułtanowi wizytę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 marca 1886.

Hotel Europejski: W. Drohojowski z Tapina. Z. Rodakowski z Bortnik. J. Łukasiewicz z Rzezawy. L. Kriese z Wygody. A. Patai z Juzersdorf. H. Sikora z Białkowicz. T. Krist z Brzeżan.

Hotel Żorża: T. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. K. Romański z Wołynia. R. Donhofer z Wiednia.

Hotel Francuski: J. Dolański z Mazłowiec. F. Jaruntowski z Załanowa. H. Harrich z Wiednia. J. Bellak z Wiednia. R. Fürl z Wiednia. H. Feiler z Wiednia.

Hotel Angielski: J. Hellman z Rawy. B. Skibniewski z Balic. K. Potworowski z Chorostkowa. W. Bronikowski z Stryja. K. Kraft z Staszowa.

Hotel Warszawski: K. Żurowski z Tarnopola. R. Bobrowski z Czortkowa. J. Nagy z Szegedynu.

Z targów zbożowych.

23 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25—9 —	8.10—8.95	7.85—8.80	8.——9.—
Żyto	6.——6.35	5.65—6.15	5.50—5 85	6.——6.45
Jęczmień	5.——7.50	5.50 - 6 70	5.——6.50	6 ——7.—
Owies	6.65—7.50	6.——6.50	6.— —.—	6.——6.50
Groch	6.— 10.50	6.— 10.—	6.— 11.—	6 —10.70
Wyka	6 75 8 —	6.50— .—	.—— .—	6 85—7.50
Rzepak	8 — 10.—	.— —.—	.— —.—	8.— 10.40
Lnianka	8.50 9.—	.— .—	8.50 9.30	8.50—9 60
Konic. czer.	45—56	45.—55.—	40.—55.—	45 — 56
Konic. biała.	40—58.	40.—52 —	.——.	45.—62.—
Konic. szwed.	45—58—		——— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 23. Marca 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	299.90	Pożyc. kraj. 4½%	
Kolej Kar. Lud.	208.75	z r. 1883.	92.75
Unionsbank	76.20	Napoleondor	9 99—
Rosyjs. bankn	1·2575	Węg. obl.p. zł.	—.—
Banku kraj. 4½%	95.50		

Usposobienie: wzrastające.

Lwów. Z Izby handlowej, 23. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	50	211	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	50	236	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	95	25	96	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	50
Banku krajowego 4½% w. a.	94	25	95	75
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	25	100	25
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	25	102	25
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	93	50	94	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·81		5·91	
Dukat cesarski . . .	5·83		5 93	
Półimperjał rosyjski . .	10·28		10·38	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1 25—		1·27	
100 marek niemieckich .	61.10		61.75	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.30	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Galicyjski Bank kredytowy.

Trzynaste zwyczajne

Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów

Galicyjskiego Banku kredytowego

959 1–1

odbędzie się na dniu 17 Kwietnia 1886, o godz. 12tej w południe w własnym gmachu we Lwowie, przy ulicy Jagiellońskiej l. 3.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z czynności i przedłożenie rachunków za rok 1885.
2. Sprawozdanie Wydziału rewizyjnego.
3. Uchwała względem podziału czystego zysku.
4. Wybór trzech członków Rady zawiadowczej (§ 14 statutu).
5. Wybór Wydziału rewizyjnego za rok 1886.

Panowie P. T. Akcjonarjusze, mający zamiar wziąć udział w tem zgromadzeniu, zechcą stosownie do §§ 34 i 36 statutu Banku swoje akcje wraz z bieżącemi kuponami złożyć najpóźniej do dnia **3 Kwietnia 1886** w kasie głównej Banku we Lwowie lub też w Banku angielsko-austrjackim w Wiedniu, gdzie otrzymają karty legitymacyjne, uprawniające do wstępu na rzeczone Walne zgromadzenie.

Wiedeń dnia 9 Marca 1886.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Rada zawiadowcza.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera